

Biznes is biznes

"Kariera Nikodema Dyzmy" wg Tadeusza Dołęgi-Mostowicza w reż. Piotra Ratajczaka w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisz Bartłomiej Siwiec w portalu Teatrolgia.info.

Po dłuższej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa działalność wznowił Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu. Obowiązuje wciąż reżim sanitarny, więc tylko część chętnych (i to oczywiście w maseczkach oraz po podpisaniu odpowiedniego oświadczenia o stanie zdrowia) mogła skorzystać z jego nowej propozycji. A propozycja teatru jest lekka, prawie wakacyjna: to adaptacja książki Tadeusza Dołęgi-Mostowicza wydanej w 1932 r. *Kariera Nikodema Dyzmy*.

Wydaje mi się, że dzisiaj mało kto w naszym kraju czyta powieści pisarza, który zginął w dramatycznych okolicznościach we wrześniu 1939 r. Warto przypomnieć, że jest on autorem nie tylko bestsellera o losie mandolinisty z Łyskowa, ale też *Znachora*, *Profesora Wilczura* i kilkunastu innych. Powieści te miały szczęście do znakomitych adaptacji filmowych: przypomnę tylko, że w siedmiodcinkowym serialu Jana Rybkowskiego i Marka Nowickiego z 1980 r. Nikodema Dyzmę zagrał Roman Wilhelmi, a w tytułową rolę *Znachora* w filmie Jerzego Hoffmana z 1981 r. wcielił się Jerzy Bińczycki.

Zaczyna się prosto, aktor grający Dyzmę (Arkadiusz Walesiak) przedstawia się: „Nazywam się Nikodem Dyzma”, a następnie opowie o swoim nędznym życiu, z którego jednoznacznie wynika, że jest całkowitym beztalenciem. Dyzma pracował na poczcie w rodzinnym Łyskowie, potem przebywał w Hrubieszowie, w końcu przeniósł się do Warszawy. Nie szło mu, obracał się w podejrzanym środowisku, w którym nie brakowało prostytutek, takich jak Mania (gościnnie Joanna Kowalskiej), ale przypadek sprawił, że znalazł się na raucie, gdzie spotykają się same „grube ryby”. Tam też poznaje głównych bohaterów: biznesmena Leona Kunickiego (Michał Marek Ubysz), pułkownika ułanów Wacława Waredę (Tomasz Mycan), ministra Jaszuńskiego (gościnnie Mateusz Lisiecki-Waligórski) i Jana Terkowskiego (Grzegorz Wiśniewski) – wpływowego szefa gabinetu premiera. W tym towarzystwie Dyzma właściwie oznacza „nic”, ale jest widocznie zapotrzebowanie na takich ludzi, bo mężczyzna z Łyskowa staje się „bohaterem dnia”, a nawet otrzymuje propozycję od Kunickiego: ma zostać jego doradcą w majątku w Koborowie. I dalej jego kariera rozwija się zawrotnie: cham i prostak podoba się wszystkim. Panowie uwielbiają jego stanowczość, panie lapidarność i konkretność. Od razu wpada w oko Ninie (Joanna Rozkosz), żonie Kunickiego, natomiast Kasia (Julia Sobiesiak-Borucka), córka Kunickiego z pierwszego małżeństwa, powie szczerze: „Wygląda na debila!”.

Autorzy spektaklu, reżyser Piotr Ratajczak i dramaturg Piotr Rowicki, wprowadzają uwspółcześiony wątek ekologiczny, czyli panele fotowoltaiczne. Pojawia się też chwytliwe hasło: „Podaruj mi trochę słońca”, a marzący o powiększeniu fortuny Kunicki zleci Dyzmie misję – by do jego pomysłu przekonał ministra Jaszuńskiego. Pieniądze nie grają roli, bo – jak powie Kunicki: „biznes is biznes”.

Dyzma powraca do Warszawy. Teraz na dobre staje się „salonowym lwem”. Uznaniem cieszą się jego prymitywne metafory w stylu: „Życie jest jak bilard: kula, dziura”, a z drugiej strony stworzona zostaje sztuczna legenda Dyzmy obieżyświata. W jej kontekście mówi się o Londynie, Brukseli, Nowym Jorku, Hongkongu. W ministerstwie Dyzma przedstawia ekologiczny projekt Kunickiego jako swój: traktuje

się go tam jak męża stanu: pracownik pocztowy z Łyskowa jest teraz ważną osobistością, ale czy przeszłość powróci do niego, czy sprawdzi się stare filozoficzne założenie, że przeszłość jest przyszłością?

To wszystko jest niezwykle zabawne. Przejęzyczenia Dyzmy (plenipotent – impotent), a jednocześnie ta pompatyczność: że wszystko za ojczyznę, wszystko jest pisane dużymi literami. Moczymordy mają się dobrze, łajdactwo kwitnie, pieniądze kursują pod stołem: tam są dopiero prawdziwe interesy, na styku polityki i biznesu. Tam są wielkie geszefty, tajemne układy, wódka się leje, panny tańczą, impreza na całego, a w kularach: łapówki, machlojki, cwaniactwo.

Dyzma w tym towarzystwie czuje się jak ryba w wodzie, bo jest człowiekiem znikąd, bez obciążeń, ciężko na takiego znaleźć jakiś haczyk. Rośnie więc w siłę: kwitnie też jego romans z Niną, ku zgrozie Kasi, która jest lesbijką i jest w tamtej zakochana.

Siłą tego spektaklu jest niezwykle tempo: duet Ratajczak / Rowicki ani przez moment nie zwalnia: warto dodać, że reżyser tego spektaklu również jest odpowiedzialny za opracowanie muzyczne. A właśnie nastrojowa muzyka, ciągłe tańce zespołu aktorskiego, znakomita gra sceniczna, to wszystko powoduje, że spektakl ogląda się lekko i przyjemnie. Prawda, nie każdy lubi takie kabaretowe wygłupy, ale w tym wypadku wszystko się ładnie zająbia: bo przecież znacząca część powieści toczy się na salonach, gdzie omawiane są interesy, popija się wódeczkę i prosi panny do tańca.

Nikodem całkowicie przejmuje inicjatywę: „załatwi” Kunickiego, zdobędzie Ninę, przejmie Koborowo. Można by rzec: trzeba tylko chcieć, los przecież sprzyja śmiałkom. Intryga w cenie, łapówka zawsze mile widziana, a człowiek z tak zwanej „elity” może więcej, może przekraczać normy etyczne.

Wydaje się, że pojawienie się na salonach tego „człowieka znikąd”, jego błyskotliwa kariera, jest pretekstem do powiedzenia: „Zobaczcie, tacy idioci zawsze byli, są i będą”. To jest ta przeszłość, która nieustannie powraca pod różnymi postaciami. Ale przeszłość powróci też do Nikodema i to w najlepszym dla niego momencie, gdy zostaje prezesem Banku Słonecznego. Nawiedzi go niejaki Boczek (Grzegorz Wiśniewski), naczelnik poczty w Łyskowie. Teraz Dyzma to ważny pan, Boczek to „nikt” i zostaje przez Dyzmę potraktowany jako nikt: a to boli, Boczek zaczyna szantażować Nikodema. Przecież „najjaśniejszy pan” Dyzma nie może sobie pozwolić na to, by mu ktoś zagrażał: wynajmuje chłopców od „mokrej roboty”, Boczek już jest trupem.

A czy ta scena nie odsyła nas do początku spektaklu? Życie to los na loterii: jak gra się ostro, to możesz zrobić błyskotliwą karierę, albo skończyć pobity na śmierć. Dyzma to Boczek, tylko że ten drugi miał mniej szczęścia, bo trafił na kogoś, kto też szedł po tej samej, krętej drodze, z której łatwo wypaść, trafił na chama, który nie mógł pozwolić sobie na to, by prawda ujrzała światło dzienne.

Jest też taka scena: Dyzma leży na kanapie, wypoczywa po upojnych rautach i wtedy jak we śnie, duchy jego nowych znajomych, ale i jego ofiar również, przychodzą do niego: nawet gdy zlecisz morderstwo – i tak się nie uwolnisz, nie pozbędziesz się problemu, bo złe uczynki zawsze do człowieka wracają. Nie szukam morału, nie o to chodzi, ale zakończenie, które z perspektywy całej akcji jest wyborne, pozostawia pewien niedosyt: możesz być gnojem, zajdziesz daleko, a na samym końcu prezydent poprosi cię o objęcie teki premiera – trzeba ratować kraj. Mówię „wyborne”, bo to oznacza, że im człowiek jest większym chamem, tym dalej zajdzie, ale gdzieś budzi się w człowieku sprzeciw, że świat należy do takich „dymów”.

I jeszcze najważniejsze, to co pisałem o przeszłości: niestety, to nieprawda, że przyszłość należy do energii słonecznej, przyszłość przede wszystkim należy do głupoty. Ona ma perspektywę nieograniczonego wzrostu, bo takich jak Dyzma będzie jeszcze więcej, a ich cudowne rady będą powtarzane przez kolejne pokolenia: „Nie boję się recesji, ona powinna się bać mnie”.

Chwaliłem już reżysera i dramaturga, ale trzeba też powiedzieć, że sztuka ta jest świetnie zagrana, wręcz przetańczona i to właśnie aktorom należą się słowa uznania, że pomimo trudnych, pandemicznych warunków znakomicie przygotowali się do swych ról.

Bartłomiej Siwiec

www.teatrologia.info